*Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.*

*Nr. 3 (377).* *WARSZAWA, 1 lutego 1927 r.* *ROK XX*




# ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

# DO SZ. P. PRENUMERATORÓW.

**1) Wyjaśnienie przedpłaty.**

W celu uniknięcia nieporozumień wyjaśniamy, że prenumerata, czyli przedpłata: 20 zł. za rok, 11 za pół roku i 6 za kwartał, liczona jest w ten sposób tylko wtedy, gdy pieniądze wpływają przed rozpoczęciem **Kalendarzowego** roku, półrocza i kwartału. A więc rok się liczy od 1 stycznia, półrocze od 1 stycznia i 1 lipca, kwartał od 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października. Za numery, które już wyszły przed zapłaceniem, nie liczymy ceny prenumeraty, lecz jak w sprzedaży pojedynczej; podobnie liczymy za numery do końca kwartału, o ile pieniądze nadchodzą już po rozpoczęciu kwartału. Wyjątek robimy dla tych pp. prenumeratorów, od których pieniądze nadchodzą po wyjściu 1 numeru danego kwartału, lecz przed wyjściem 2-go.

**2) W sprawie niedostarczania pisma.**

W razie nieotrzymania numeru w Warszawie prosimy o zawiadomienie redakcji o tem przez telefon z upewnieniem się, kto odbiera telefon. Prowincja może zawiadomić o nieodebraniu numeru, za pomocą specjalnych reklamacyj pocztowych, za które nie płaci się porto pocztowego. Redakcja uwzględniać będzie wszelkie reklamacje jedynie do czasu wyjścia następnego numeru. A zatem najlepiej jest telefonować w Warszawie każdego 8-go i 23-go o nieotrzymaniu ostatniego numeru; na prowincji zaś napisać 10-go i 25-go. Za dawne numery redakcja nie odpowiada; takie numery można nabywać w redakcji, o ile ona posiada zapasy odpowiednie.

**Admin. „Łowca Polskiego".**

## Z Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-Małopolskiego
### w Krakowie (ul. Kremerowska 12).

Podajemy poniżej do wiadomości pp. Członków i Delegatów Tow. okólnik № 231 w sprawie wykonywania ustawy łowieckiej, wystosowany pod datą 27 listopada 1926 do L: A. S. — 11359 ex 1926 przez Województwo Krakowskie do wszystkich PP. Starostów w obrębie tegoż Województwa oraz do P. Prezydenta miasta Krakowa:

„Reskryptem z 15 marca 1922 L: VII — 16183/2603 ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym № 3 z 20 marca 1922 udzieliłem Panom Starostom (Panu Prezydentowi) z poleceniem ścisłego zastosowania się, Okólniki b. Namiestnictwa z 8 listopada 1910 L. XVI 672/3 i 14 kwietnia 1921 L: XVI a 38736/852, którymi polecono Panom Starostom (Panu Prezydentowi):

1) w wypadku przewidzianym w par. 17 ustawy łowieckiej co do postanowienia Wydziału Spółki łowieckiej, iż prawo polowania w okręgu Spółki ma być wydzierżawione z wolnej ręki — przed przyjęciem tej uchwały do wiadomości;

2) przed rozstrzygnięciem sprawy w wypadkach przewidzianych w par. 57 ustawy łowieckiej — zwracać się do delegata Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie na tamtejszy powiat o objawienie zdania.

Na skutek podania Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-Małopolskiego w Krakowie, ul. Kremerowska 12, polecam Panu Staroście (Panu Prezydentowi) w wypadkach wyżej przytoczonych oraz w wypadku przewidzianym w rozp. b. Namiestnictwa w Galicji z 8 I. 1910. L: 306/pr. Dz. u. kr. № 3 w sprawie wykonywania prawa polowania przez ustanowionych myśliwych — zwracać się o objawienie zdania ze stanowiska fachowego **również** do delegata tego Towarzystwa na tamtejszy powiat. Za Wojewodę: (—) *Zawadzki*."

Z powyższego okólnika, odnośnie do opinjowania spraw łowieckich na żądanie Władz na obszarze Województwa Krakowskiego, wynika postawienie na równi delegatów powiatowych naszego Towarzystwa z delegatami powiat. Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie.

Dla możliwego ułatwienia Władzom ważnego ich zadania w czuwaniu nad ścisłem wykonywaniem ustawy, rozporządzeń i poszczególnych zarządzeń łowieckich, prosimy naszych pp. Delegatów w wykonywaniu ich funkcyj delegackich stosować się zawsze ściśle do przepisów doręczonego im przez nas szczegółowego regulaminu, zaś wszystkich pp. Członków prosimy ponownie najusilniej o samorzutną, skuteczną pomoc dla delegatów w roztaczaniu gorliwej opieki nad sprawami łowiectwa w powiatach.

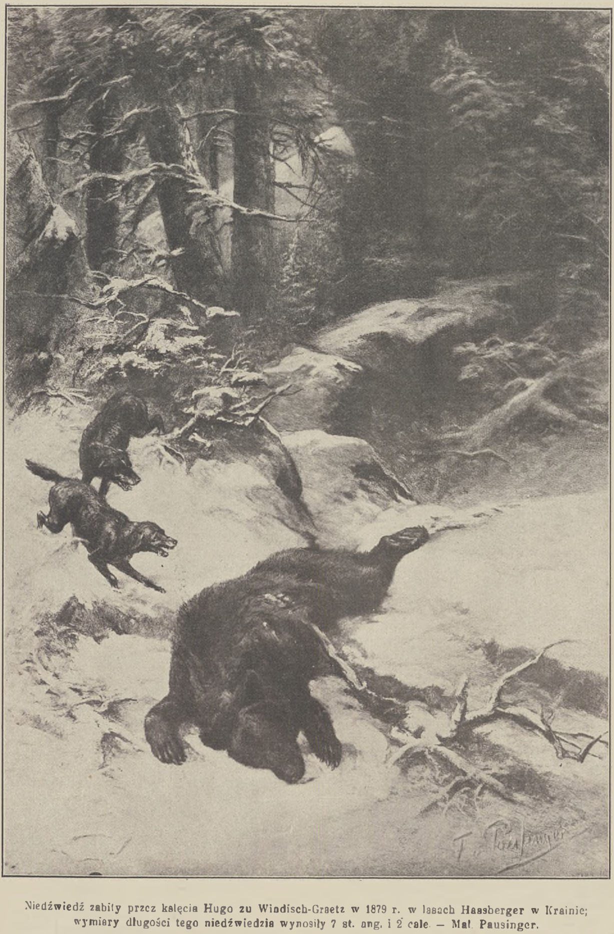
Spis delegatów okręgowych Tow. podamy w następnym numerze pisma.

Kraków, dnia 19 stycznia 1927 r.

Za Wydział Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-Małopolskiego w Krakowie.

Prezes *Stiller* em. gen. dyw. Sekretarz *Morawetz*

## Z cyklu polowań rodziny cesarskiej Habsburgów.



Niedźwiedź zabity przez księcia Hugo zu Windisch-Graetz w 1879 r. w lasach Haasberger w Krainie; wymiary długości tego niedźwiedzia wynosiły 7 st. ang. i 2 cale. — Mal. Pausinger.

# W sprawie podatku od broni myśliwskiej.

Memorjały Centralnego Związku do władz w sprawie uchwalania przez gminy podatku komunalnego od broni myśliwskiej, nie zostały załatwione pomyślnie; gorzej nawet, poraz pierwszy, z niewiadomych powodów, dotychczas pozostały bez odpowiedzi.

Na innej więc drodze musimy szukać przeprowadzenia słusznych naszych postulatów. Jak czytelnikom Łowca Polskiego z memorjałów Centralnego Związku (Łowiec Polski Nr. 15 z 1926 r.) wiadomo, uchwalanie samoistnego podatku komunalnego od broni myśliwskiej, pozbawione jest podstaw prawnych. Wzywamy więc wszystkich myśliwych, nawet tych, którzy dotychczas stoją poza Centralnym Związkiem, w razie nałożenia na nich przez gminy takiego podatku, do składania odwołań, następującej treści:

„Uchwalenie przez gminę......... i nałożenie na mnie samoistnego podatku od broni myśliwskiej, pozbawione jest podstaw prawnych. Uchwalenie takiego podatku jest sprzeczne z postanowieniami p. 1 art. 20 i p. 2 art. 21 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (z. U. N. P. Nr. 94 z 1923 r. poz. 747), zabraniającemi ponownego obciążenia samoistnymi podatkami źródeł opodatkowanych w tej ustawie. Skoro wspomniana ustawa w art. 19 wprowadza już podatek od wykonywania polowania, to oczywiście, w myśl powołanych wyżej jej artykułów, nie może być mowy o prawie gmin, ustanawiania jeszcze samoistnego podatku, od jedynego, legalnego narzędzia, przy pomocy którego może być wykonywane polowanie — od broni myśliwskiej, jako przedmiotu zbytku.

Wymienienie w § 4 statutu wzorowego o samoistnym podatku komunalnym od posiadania przedmiotów zbytku, również dubeltówki i sztuceru, nie może usprawiedliwiać nakładania takiego podatku na te przedmioty, gdyż statut ten jest, jak zresztą wyraźnie to zaznaczono, tylko wzorowym i rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych nie może zezwalać na ustanawianie takich samoistnych podatków, których uchwalanie w ustawie zostało zabronione.

W myśl powyższego upraszam . . . . . . o uchylenie decyzji . . . . . . (wskazać stosowną decyzję) w sprawie nałożenia na mnie samoistnego podatku od broni myśliwskiej".

Opłacie stemplowej odwołanie takie nie podlega. Odwołanie powyższe należy w myśl art. 48 ustawy o tymcz. ureg. finansów kom. składać do władz nadzorczych w ciągu dni 14 od dnia otrzymania zawiadomienia o wymiarze podatku, względnie wezwania do jego uiszczenia, z a p o ś r e d n i c t w e m w ł a d z y, k t ó r a d o k o n a ł a w y m i a r u.

Władzami, powołanemi do rozstrzygania odwołań i decydującemi o s t a t e c z n i e, są: a) w stosunku do gmin wiejskich (w b. dzielnicy rosyjskiej także gromad) i gmin miejskich, niewydzielonych z powiatowych związków komunalnych, z wyjątkiem małopolskich gmin miejskich, liczących powyżej 15000 mieszkańców według ostatniego spisu ludności — W y d z i a ł y p o w i a t o w e; b) w stosunku do gmin miejskich, z wyjątkiem wydzielonych z powiatowych związków komunalnych oraz małopolskich gmin miejskich, wymienionych pod lit. a), m. st. Warszawy, tudzież w stosunku do wydziałów powiatowych — W y d z i a ł y w o j e w ó d z k i e, aż do wprowadzenia zaś w życie samorządu wojewódzkiego—w o j e w o d a (Rozp. Min. Spr. Wewn. z dn. 15 kwietnia 1924 dz. u. Nr. 36 § 2);

c) w stosunku do m. st. Warszawy — Minister Spraw Wewnętrznych.

W myśl art. 50 ustawy o tymcz. ureg. fin. komunalnych — przepisy o środkach prawnych, służących płatnikom w b. dzielnicy pruskiej, przeciwko pociąganiu ich do opłacania danin komunalnych, pozostają bez zmiany.

Zresztą specjalnie biedzić się, do jakiej władzy winno być wniesione odwołanie, niema potrzeby, gdyż w myśl art. 6 ustawy z dn. 1 sierpnia 1923 r. w sprawie środków prawnych do orzeczeń władz administracyjnych (Dz. U. Nr. 91 z 1923 r. poz. 712) mającej zastosowanie również do wymiaru podatków według ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych — orzeczenia i zarządzenia władz winny zawierać pouczenie o środkach prawnych, wyjaśniające, czy podlegają dalszemu tokowi instancji, jeśli zaś mu podlegają, podające wyraźnie termin do wniesienia odwołania i władzę, do której je wnieść należy. W razie niezastosowania się władzy do powyższego postanowienia ustawy, można się zwrócić do niej z żądaniem wypełnienia tego postanowienia i dopiero po wykonaniu tego przez władzę, poczyna biec termin na wniesienie odwołania.

Jak już wyżej wspomniano, orzeczenie władz rozstrzygających odwołanie, w myśl powołanego art. 48 ustawy o fin. kom. będą naogół ostateczne.

Wobec przedstawionego na początku stanowiska władz, trudno się spodziewać, aby władze odwoławcze rozstrzygały przychylnie wniesione odwołanie.

W tych warunkach, sprawa będzie musiała się oprzeć o Najwyższy Trybunał Administracyjny.

Skargę należy wnieść za p o ś r e d n i c t w e m a d w o k a t a w terminie dwumiesięcznym, licząc od dnia doręczenia zaskarżonego orzeczenia. Do skargi winny być załączone odpis, pełnomocnictwo i opłata w kwocie 30 złotych w znaczkach stemplowych lub pokwitowanie Kasy Skarbowej, że opłata w tej wysokości została uiszczona w gotówce. Ta ostatnia opłata, w razie wygrania sprawy, ulega zwrotowi.

Tutaj chciałbym ogółowi myśliwych wyjaśnić że do wnoszenia w mowie będącej skargi do Trybunału Administracyjnego, Centralny Związek nie jest uprawniony.

To, co Centralny Związek w tej sprawie mógł zrobić, t. j. poczynić stosowne przedstawienia u władz, oraz wskazać swoim członkom nielegalność pobierania podatku od broni myśliwskiej — już zrobił.

Przed Trybunałem Administracyjnym, wobec obowiązujących przepisów, może tylko występować każdy w swojej własnej sprawie. Centralny Związek jest więc wobec tego pozbawiony możności prowadzenia dalszej walki o uznanie nielegalności pobierania podatku od broni myśliwskiej.

Niewątpliwie, niektórzy członkowie Zarządu, a w każdym razie, piszący te słowa, o ile tylko podatek od broni myśliwskiej będzie na nich nałożony, taką skargę, aby sprawę doprowadzić do rozstrzygnięcia Najwyższego Trybunału Administracyjnego, wniosą. Do tej pory jednak sposobności po temu nie było. Byłoby więc wskazane, aby ci, których ten podatek już dotknął i mają możność doprowadzenia swej sprawy do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, a zechcą walczyć z nakładanym bez podstawy prawnej podatkiem — porozumieli się we właściwym czasie z Wydziałem Wykonawczym Centralnego Związku, w sprawie wniesienia skargi do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

*Walenty Włodzimierz Garczyński.*

# Polowanie na krokodyle nad jeziorem Rukwa
## (Wschodnia Afryka).

*Prof. dr. Antoni Jakubski, obecnie profesor biologji i anatomji porównawczej w Uniwersytecie Poznańskim, odbył w r. 1909/10 półroczną wyprawę naukową do ówczesnej niemieckiej Afryki wschodniej, a rezultatem tej wyprawy — oprócz bogatych zbiorów zoologicznych — jest bardzo zajmująca książka („W krainach słońca", wydanie II, 1923 r.), w której uczony nasz w barwnym opisie daje zarys wszystkich swoich przygód i ciężkich przejść, jakie musiał pokonywać i pokonał z niezwykłą energją w czasie swej podróży. Między innymi, prof. Jakubski jest jedynym człowiekiem, który sam jeden, bez żadnej asysty, zdobył Kibo, wyższy z dwu szczytów Kilimandżaro (5010 metr. n. poz. morza), najwyższej góry w całej Afryce. We wspomnianej książce znajdujemy opis niezwykle emocjonującego polowania na krokodyle na brzegach jeziora Rukwy — krańcowego punktu wyprawy. Dzięki łaskawemu zezwoleniu Szanownego Autora, możemy podzielić się z Czytelnikami naszymi tym zajmującym opisem.*

Miljony krokodyli zamieszkują jezioro. W pogodne dni widać, jak okiem sięgnąć, na gładkiej, białej toni, drobne, ciemne punkciki, niekiedy gęsto usiane tuż koło siebie. Są to wzniesienia łuków nadocznych i nozdrzy, które krokodyle, spoczywając nieruchomo w wodzie, wystawiają nad powierzchnię. Zdala dolatuje do nas gniewne sapanie hipopotamów, kotłujących się gromadnie na otwartem jeziorze. Przezorność, bystrość wzroku i słuchu tych zwierząt jest wprost zdumiewająca. Żaden ruch człowieka na lądzie nie uchodzi ich świadomości, za czem przemawia ich niespokojne zachowanie się i przyzwoita odległość od lądu: zwrócone głową do brzegu, nie spuszczając zeń oka i strzygąc niespokojnie niewielkiemi uszkami, śledzą bystro znanego sobie zapewne nieprzyjaciela i wzajem powiadamiają się parskaniem o grożącem niebezpieczeństwie.

W przeciwieństwie do krokodyli wychodzą one na ląd tylko głęboką nocą, by tu cicho i ostrożnie pożerować parę godzin przed świtem.

Ptactwa wodnego tu brak, bo w towarzystwie żarłocznych gadów niema miejsca dla skrzydlatej istoty. To też i murzyni tylko na płytkich mieliznach odważają się zejść do wody, obawiając się zbytniej styczności z zębami krokodyla.

W pobliżu naszego obozu, tuż pod skalną ścianą, kędy w mokrej porze spada potężny, przeszło stumetrowy wodospad, znajduje się niewielki stawek, zapewne znacznej głębokości; jakby sztucznie wycięty z ram Rukwy, stanowi dla siebie samoistną całość. Jakkolwiek morgowej tylko przestrzeni, oddzielony od jeziora szeroką wydmą piaszczystą, porosłą gęstymi, kolczastymi krzakami, udziela gościnności kilkudziesięciu dorosłym krokodylom, które ranną i popołudniową porą można spotkać wśród krzaków na wędrówce od jeziora i z powrotem.

Prócz nich, ukazują się w stawku od czasu do czasu malutkie główki wielkich jak miednica żółwi: żyją one w idealnej zgodzie ze swymi drapieżnymi kuzynami, dzięki swemu pancerzowi. Lecz właściwie basen zapełnia niezliczona zgraja małych sumów, opatrzonych na piersiowych płetwach zadzierżystymi kolcami, obficie uzębionymi. Zapewne i one chyba wyjątkowo stają się ofiarą krokodyli, bo inaczej niemożnaby sobie wytłómaczyć tej mnogości, przypominającej masy kijanek w naszych kałużach krajowych.

Sumy te, dorastające w jeziorze do znacznych rozmiarów, znajdują się w tym zbiorniku tylko, jako drobny zarybek półtoradecymetrowej długości, ale już doskonale znają użytek swych ostrych kolców.

Łapię je do zwyczajnej siatki planktonowej, jednak ostrożnie trzeba je wyjmować, bo kłują bardzo boleśnie, jak się o tem przekonał Malunadi *), któremu jedna rybka, ujęta nieoględnie za ogon, wbiła kolec w przegub palca, z taką siłą, że z trudem udało się go wyciągnąć. W kolcach zawarty jest jad, bo rana długi czas potem nie chce się goić, lecz powoduje długotrwałe ropienie i spuchlinę.

Lecz trzeba zaspokoić i potrzeby myśliwskie i część należną odłożyć do zbiorów. Zasiadłszy tedy wygodnie za gęstym krzakiem, próbuję celności strzałów, naprzemian strzelając z dubeltówki cienkim śrutem, do ukazujących się na moment główek żółwich, lub kulami z mausera, do wyłupionych oczu krokodyli. Polowanie to jednak pozostaje bez pozytywnych wyników, bo pozostałe przy życiu krokodyle, rzucają się żarłocznie w oczach strzelca na martwe ofiary, pływające żółtawym brzuchem do góry i rozrywają je między siebie. Nie należy jednak sądzić, że sprawa to dla nich łatwa, bo nawet ostre zęby krokodyla nie potrafią tak prędko twardego pancerza przegryźć. Co chwila widać ruch wody dokoła pływających zwłok i co jakiś czas słychać potężne chlaśnięcie i chrzest łamanych kości i tarczy pancerza w potężnych szczękach żarłocznych bestyj. Niezrażone twardymi kęsami, opływają one ustawicznie ciała bezbronnych towarzyszów, szarpiąc je uporczywie pojedynczymi kęsami.

Jedynie strzały potrafią je chwilowo od uczty odpędzić. Za każdym też strzałem, gwałtowny plusk wody i silne prądy, przecinające się w różnych kierunkach, świadczą o ogólnej panice podwodnych mieszkańców. Ani marzyć o wydobyciu trupa z wody!

W niegościnnem miejscu niepodobna się dłużej zatrzymywać, bo tragarze nie mają co jeść. Wysyłam więc dwu ludzi do sułtana Muenewungu, paki ich zostawiam pod dozorem Gentnera i Goldsmitha i z resztą tragarzy, po dwudniowym spoczynku, ruszam dalej, by znaleźć odpowiedniejsze miejsce do rozbicia trwałego obozu, gdziebym swobodnie mógł pracować, a gdzieby dla ludzi znajdowała się woda do picia i dostatek łownej zwierzyny. Wprawdzie całe brzegi są pokryte lasami akacji tamaryszkowej (Tamaridus indica), z której owoców, dają się wygotować bardzo smaczne, kwaśne i orzeźwiające powidła, ale niepodobna używać ich, jako samodzielnej potrawy.

Przed drogą, jeszcze próbuję pomagać swym towarzyszom w polowaniu. Oryginalne warunki łowów na krokodyle na Rukwie odbiegają daleko od zwyczajnego trybu. Z końcem pory suchej, gdy krokodyle dla składania jaj wychodzą na brzeg, okres dla pomyślności polowań jest najodpowiedniejszy. Obecnie, jakkolwiek pora ta już od kilku tygodni minęła, a z zagrzebanych w piasku jaj, wylęgają się już młode, przecież stare krokodyle, wyzyskując ostatnie dni upałów, wygrzewają się godzinami na słońcu. Z całego jeziora gromadzą się one na „letnie wczasy" tu, na wschodnim, piaszczystym

*) Służący prof. Jakubskiego. — (Przyp. Redakcji).

brzegu, u stóp prostopadłych ścian, gdyż inne brzegi jako zarośnięte papirusem i trzcinami, podmokle i trzęsawiskowe, nie nadają się do składania jaj, ni do słonecznych kąpieli.

Już około godziny dziesiątej zrana zaczyna się między krokodylami w wodzie niezwykły ruch. Gromadami podpływają do brzegu, a rozglądnąwszy się przezornie naokół, majestatycznie posuwają się wgłąb lądu, nieraz kilkaset kroków od jeziora, żłobiąc ogonem w piasku, głęboką, wyraźną bruzdę. Naprzód najokazalsze sztuki, potrzebujące dłuższej drzemki, sennie podążają na miejsce ulubione lekko ocienionej plaży, za niemi młodsze pokolenie, drobniejsze i bardziej żywe, stara się naśladować obyczaj ojców. Lecz i w wodzie znaczna część ich pozostaje, skąd wystawiwszy nozdrza i oczy, bezmyślnem, tępem okiem lustruje okolice. Przecież wzrok i słuch mają znakomity, uważają bystro na każdy podejrzany szelest i za zbliżeniem się człowieka nieznacznie. cicho, jak duchy, znikają pod wodą; tylko słabiutkie koła fal znaczą miejsce, gdzie drobne punkciki wskazywały na obecność potwornych mieszkańców i nic już nie przerywa jednostajnej toni wód. Z godziną jedenastą upływa ostatnia pora wycieczki krokodyli na ląd. Opóźnienia się niema! Te, które już poprzednio opuściły wodę, wyszukują sobie odpowiednie legowisko, wygrzebują ciałem płytki rów i, płasko przysiadłszy w nim, błogo zasypiają; inne pozostają w wodzie i już tego dnia nie będą się na słońcu wygrzewać. Teraz dopiero nadchodzi pora działania dla myśliwca!

Jezioro Rukwa, którego zwierciadło z końcem pory suchej opada przeszło dwa metry, jak o tem świadczą ślady na przybrzeżnych trzcinach, pozostawia na płaskim brzegu, szeroki, na kilkanaście, niekiedy na kilkadziesiąt metrów, piaszczysty, niezarośnięty pas właściwej plaży; dalej dopiero od wody zaczynają się kępy wysokich trzcin, między któremi prowadzą utorowane drogi wgłąb wybrzeża. Za linją trzcin, miejscami tuż nad wodą, ciągną się aż do podnóża skalistej ściany pola głębokiego, sypkiego piasku, pokryte gęstemi, kolczastemi krzaczyskami, o gałęziach zwisających i poplątanych z sobą w nierozerwalną gęstwinę. Obecnie krzaki są bezlistne, cienia mało dają, ale nie można przedrzeć się przez nie inaczej, jak tylko posuwając się na czworakach lub pełzając na brzuchu — i tylko torami, którędy krokodyle stale chadzają.

(C. d. nast.).

*Prof. dr. Antoni Jakubski.*

# Stanisław Zaborowski — poeta puszczy.

**(Z powodu drugiego wydania „W sercu kniei" *) t. I.)**

„W kniei i na polu żyjemy prędzej, goręcej", — pisze Zaborowski w swojej natchnionej, cudnej książce, która jest jedną uskrzydloną pieśnią na cześć uroków dzikiej puszczy i myśliwskiej przygody...

Przyroda „odwieczna, najpierwsza matka, którą może nieświadomie, może bezwiednie kochamy jednak wszyscy, do której w złych chwilach choroby i zwątpienia garniemy się, jak dzieci" — jest bohaterką główną tych „obrazów myśliwskich".

Ponad wszystkie zaś cuda natury Zaborowski miłuje i odczuwa puszczę. Odczuwa ją, jak rzadko który z naszych pisarzy.

„Z wielkich objawień przyrody" — pisze on w swej pierwszej opowieści — „zrozumiałych dla zmysłów człowieka, żadne nie zmienia postaci swej i wyrazu tak bardzo i żadne też nie działa na wyobraźnię jego tak silnie i tak rozmaicie, jak las.

Kiedy w pełni swych sił żywotnych latem, w zieleni cały i w kwiatach rozpalony słońcem, pachnący rozchodnikiem i macierzanką, przesłonięty liściem las, tworzy, mimo ozdoby swej całej wstydliwy jest czegoś milczący i tajemniczy.

W jesiennej szacie, kiedy liście spadają z drzew kiedy w mgliste poranki błyszczy rosa i kiedy na przyrodę idzie już śmierć zimy, las, choć wysrebrzony szronem, choć mieni się w słońcu od złota i od szkarłatu, smutny jest i zadumany.

W ponure noce zimowe, kiedy wierzchołami sosen i jodeł potrząsa wicher, kiedy jęcząc, gną się dęby i kiedy w czarnych głębiach kniei, wyjąc, rozpasze się zadymka, słodki, ciepły las letni staje się groźnym i złowrogim.

A jak inaczej działa na wyobraźnię posępny, poważny bór iglasty, nad którym na strzelistych, czerwonych filarach sosen wiszą sklepienia konarów i ciemny, iglasty strop koron, niż cienisty, przesłonięty tajemniczo, szepczący coś wiecznie, las liściasty.

Piękny zawsze, najwięcej uroku przedstawia las wiosną, kiedy pełen ponęt, pełen obietnic i nieuchwytnych nadziei odrzuca zimowe szaty i budzi się do nowego życia; kiedy wre w nim, kipi życie, ruch, kiedy chórami odezwie się ptactwo i kiedy pierwsze pączki wypuszcza brzoza. Wiosna i słońce! Wielkie dwa źródła życia! Nie rozpoznać, nie zliczyć tych głosów, jakimi leśny świat wita na wiosnę wschód. Jak tło, jak wielkie, nieustające tremolo, dzień i noc rechocą żaby, a na tem tle coraz to nowe, coraz inne głosy witają dzień: flet drozda, warczenie kszyków w przestworzu i gdzieś wysoko, pod chmurami żałosne, metaliczne trąbienie żórawi, ciągnących na północ".

Wobec potęgi puszczy człowiek jest bezsilny i słaby. Jedyną jego mocą staje się prastary, budzący się instynkt. Pięknie oddaje to poeta w jednym z opisów głuszcowego podchodu:

„W miejsce obezwładnionych zmysłów tem silniej, wszechwładnie odzywać się począł instynkt. Wrodzony, odwieczny, równie dawny, jak sam ród ludzki, przekazany w puściźnie przez jaskiniowych przodków, którzy polować musieli, aby żyć, uśpiony gdzieś głęboko i bezczynny od pokoleń, budził się instynkt myśliwski z całą siłą i ogarniał nas obu, jak febra... Świat przestał istnieć, a całą uwagę naszą pochłaniał śpiący moczar i majacząca na nim, niewidzialna już prawie w mroku, czarna kępa drzew. Od drzew tych, jak prąd magnetyczny, jak czar, szło na nas pożądanie".

Koroną łowiectwa są — zdaniem Zaborowskiego — toki głuszcowe... Jako poeta lasu Zaborowski dociera do samego „serca kniei", do „jądra gęstwiny", do tych tajników najskrytszych przyrody, o których ongi śpiewał Mickiewicz. I miłuje nadewszystko inne dziki urok głuszcowej ostoi — sosnowego boru.

„Piękna jak kobieta i zmienna jak kobieta, co dnia inaczej i co dnia ozdobniej przyodziana, w potędze życia swego niewyczerpana, knieja stwarza może obrazy barwniejsze i w światło bogatsze, niż poważny, szumiący las sosnowy. Siłą głębokiego uroku jednak z obrazów tych żaden nie dorówna puszczy poleskiej, kiedy ustępuje z niej zima, kiedy ciepłe już, miękkie, czuć w niej pierwsze tchnienie wiosny i kiedy o świcie tajemniczą pieśń swej miłości śpiewać tam zaczyna głuszec. Jesienią, kiedy

*) „W sercu kniei" (Biblioteka Przygód myśliwskich t. II), nakładem E. Wende i S-ka. Warszawa. Do nabycia w Administracji „Łowca Polskiego". Cena 95 gr.

w kniei ryczy jeleń i „łamie" w ostępie wabiony łoś, bogaty, różnobarwny jak mozajka las wrześniowy, choć niezrównanie piękny, smutny już czegoś bywa, przesłonięty mgłą i jakby konający. Potem zima, kiedy zaściele ziemię całun śniegu, kiedy gra trąbka w obławie, kiedy skomli w puszczy psiarnia stanowiąca zwierza, rankami na ponowie, kiedy mróz ściśnie i w słońcu mirjadami zaświecą brylanty, knieja olśniewa. Od obrazów takich wrażenia idą na myśliwego, jak żywioł, wstrząsają, jak burza.

W puszczy, w głębokim ostępie zasypanym śniegiem, na obławie, równocześnie wyszły na mnie dwa niedźwiedzie. Byłem na stanowisku sam, bez strzelca, z jednym tylko podwójnym sztucerem. Jak huragan, jak nawałnica, zwaliło się na mnie wrażenie... Na Czarnym Lądzie, w słonecznej Afryce, w spotkaniu z lwem doznałem potężnych wstrząśnień, kiedy w zarośniętym, ciemnym wąwozie, w gęstych haszczach, idąc za ranionym zwierzem, o pięć kroków przed sobą usłyszałem nagle jego ryk. W głosie tym był ból, wściekłość, chęć zemsty i oczekiwanie. Pewien byłem, że mnie widzi, że jego ryk to początek szarży, że chwila jeszcze, a ujrzę przed sobą łeb rozżartego zwierza. Były to chwile niezrównane, których najdrobniejsze szczegóły zachowam w pamięci na życie całe, których wspomnienie żywe przychodzi na mnie we śnie i na jawie dziś jeszcze, po latach. Djana łaskawą była na mnie i nie skąpiła mi wrażeń głębokich, wstrząsających. Gama wzruszeń tych jednak nie wydała mi się nigdy tak rozległą i tak subtelną, stopniowe upajanie się chwilą i otoczeniem tak głębokiem, jak w cichym, uśpionym ostępie poleskim, kiedy w półmrokach świtu wysłuchać miałem i podejść tokującego głuszca. Uroku nokturnu takiego próżno szukać w innych wrażeniach myśliwskich! Polowałem dużo i najpiękniejsze bodaj chwile, jakie miałem w życiu, zawdzięczam knici. Dziś, kiedy życie to jest u schyłku i kiedy czas pobielił głowę, do najcenniejszych klejnotów chowanych w skarbcu pamięci zaliczam wspomnienia wywiezione z Polesia, z toków. W tych nocnych łowach, w których wszystko ciszą jest i zagadką, otoczenie samo, nastrój i świadomość, jak wielką rolę odegrać ma zręczność i zimna krew myśliwego, podziałać muszą na każdego. Noc taka wiosenna, zaczarowana, spędzona w puszczy dziewiczej, noc pełna uroku i tajemnicy, pełna zwodniczych szmerów i poszeptów lasu, który czuwa i strzeże się wówczas nawet, gdy śpi, upoić musi i zagrać na nerwach każdemu. Sam głuszec wreszcie, ten upragniony cel łowów, ta zwierzyna dziwna, mistyczna prawie, niespotykana nigdy w świetle słońca, zwierzyna czujna, tajemnicza, którą, jak senną marę poranku, spędza jeden krok niezręczny, jeden gest nieopatrzny. Kto nie doświadczał lub nie dorozumiał czaru, jaki jest w tych wrażeniach, kto nie widział obrazów, jakie dają toki, i komu nie bije serce na ich wspomnienie, ten nie zaznał najwyższych i najwytworniejszych dreszczów, jakie myśliwemu dać może knieja".

Pisząc o książce Zaborowskiego i chcąc pisać pięknie, ma się poprostu pokusę powtarzać za autorem jego czarodziejską opowieść.

Lecz prościej będzie odesłać czytelników naszych do jego książki.

Dedykując mi egzemplarz pierwszego wydania, Szanowny Autor napisał: „Pogodnemu jak słoneczny dzień wiosenny i lotnemu jak sokół śpiewakowi naszych kniei z wyrazami najszczerszego uznania i myśliwskiej wdzięczności — Autor".

Czcigodny i Szanowny Autorze! To Ty ukazałeś mi w swoich natchnionych „obrazach myśliwskich" drukowanych ongi w „Łowcu Polskim", a następnie 1914 r. wydanych po raz pierwszy w książce, piękno, którego czar padł na mą duszę i urzekł ją na zawsze.

I dlatego z mojej strony należy Ci się najgłębsza „myśliwska wdzięczność".

*Juljan Ejsmond.*

# PAMIĘTNIKI WACHA KOSZLONA

(Zob. № 2.)

Zanim jeszcze zrozumiałem o co chodzi, spostrzegłem, iż jestem osaczony — pokicałem i ja na najbliższy pagórek popatrzeć, czy niema sposobu wykręcenia się z koła opasającej nas obręczy, ale wszędzie ludzie i ludzie w jeden krąg wielki, nieskończony.

Nagle strzał huknął — jeden i drugi... i zakotłowało się, jakby w gorącym ukropie kotła wielkiego. Biedne zajączyska biegały tu i tam, szukając ocalenia, szukając dróg bezpiecznych. Strzelcy tworzyli — aby ze strachu oszalałego zwierza tem łatwiej do siebie zwabić, — tu i owdzie zdradzieckie w linji otwory, lub wstrzymując naganiaczy, worki sztuczne. Jedne więc wpadały w te zasadzki, inne kipiały na oślep, idąc, przerywając się przez otaczający je łańcuch, rwały co sił starczyło z przytulonymi do grzbietu słuchami, wyciągnięte jak struna, inne wreszcie objeżdżały krąg cały, wypatrując miejsca, gdzieby się wyrwać z koła, ze śmiertelnego uścisku.

Strzały „bufały" coraz gęściej. — Tu i owdzie unosił się lekki, biały dymek i zanim mnie jeszcze huk doleciał, — koziołkował się lub skakał w śmiertelnych skurczach biedny towarzysz niedoli.

Nie wszystkich, co tam zginęli, można było rozeznać, ale widziałem śmierć braci Wytrzeszczaków, bliźniaków z jednego rzutu, widziałem, jak poległ Spioch i Skotak i jak w patrach moich dobili kijami kniaziącego Krzywala, ostatniego narzeczonego Skopyry.

— Boruta! zlituj się nad biednemi duszami zajęczemi! — westchnąłem i zbierając resztki odwagi pobiegłem do najbliższego dołka, — tam pod kępą, w gęstej trawie przycupnąłem.

Tymczasem słychać było coraz bliżej krzyki, wrzask — strzały huczały coraz gęściej... już, już mnie dochodzą... już są przy mnie... serce moje zajęcze biło jak młotem... przywarowałem jeszcze niżej..

Wtem słyszę trąbkę — hasło widocznie, bo zaraz się uspokoiło.

— No — myślę sobie, teraz czas, ruszaj Wacho!

Na mój widok zakotłowało się w ciżbie, pisk, wrzask piekielny ze stu gardzieli naraz, patrzę — dwie strzelby, z prawej i lewej strony, wprost na mnie skierowane, już... już mają wypalić... wtem znów odezwała się trąbka i jednocześnie głos jakiś zawołał: „Nie strzelać w koło!" ale wtem już i strzał buchnął i śrut sypnął się jakby grad nad moimi słuchami. Zrobił się krzyk, bo zakniaział z boleści najbliższy człowiek. Cały nabój ugodził go w comber. Zakotłowało teraz pomiędzy ludźmi, wszyscy biegli do postrzałka, na mnie nikt uwagi nie zwracał.

Był to jakiś gruby pan, widać dobrze skromem okryty, skoro go nie uśmierciło — bo zawołał tylko:

— „Bodaj cię djabli! eskulapie — tobie enemę dać w łapę, a nie strzelbę!" Czując się już pewnym usiadłszy na wzgórku, spojrzałem z wdzięcznością na przyjaciela naszego rodu, i nie czekając, co dalej nastąpi, ukryłem się w najbliższej gęstwinie.

Opowiadał mi mój tatuś, który to słyszał od swojego dziadka, iż u wilków była chciwość tak wielka, że kąsali się wzajemnie w zapalczywości,

cięli na oślep, nie patrząc, czy kaleczą siebie, czy zwierza, na którego polowali. Ja to widziałem po raz pierwszy u ludzi.

Kot nie poluje, człowiek zaś bardzo wiele, poluje ciągle zimą i latem, w boru i w polu i po wszystkich miejscach, gdzie się da coś ułowić, poluje ze strzelbą i bez, na zwierza i na drugiego człowieka...

Zwierzę zabije i zje — swojemu koledze człowiekowi zaś, jeżeli tylko może, żywcem skórę ściągnie z grzbietu.

Wiatru człowiek nie ma żadnego, do wytropienia kuropatwy posługuje się psem, do wyszukania innych stworzeń anonsem gazeciarskim i przyczem często, gdy pragnie mieć przepiórkę, dostanie mu się wiewiórka.

O nas, zającach, ma dziwne wyobrażenie, dlatego, że mniej sypiamy, jak on, nazywa nas „śpiochami".

Gacha, jak mnie „starym graczem", chociaż na skrzypcach nie gram, do żadnego klubu ni „koła" nie należę i ani bridża, ani „pokera" po nocach nie trapię.

(Dok. nast.). *Wl. Janta-Polczyński.*

# ORZEŁ BIELIK

## Szkic myśliwsko-przyrodniczy.

(Zob. № 2.)

Polując na karpia, orzeł bielik unosi się nad wodą w wysokości jakich 20 m. i to zazwyczaj w dniu pochmurnym, aby cień, który rzuca na wodę jego olbrzymie ciało, nie straszył ryby. Śledząc ją, stara się orzeł o to, aby cień jego padał zawsze z tyłu. W odpowiednim momencie rzuca się w wodę, często w niej znika, wreszcie wylatuje i odrazu wzbija się z trzepoczącą się rybą w powietrze. Od czasu do czasu urządza sobie dziwną zabawkę. Oto wypuszcza ze szponów rybę, ta spada ruchem przyśpieszonym, ale zanim doleci do zbawczej wody, chwyta ją drapieżnik znowu. Tak czyni kilkakrotnie, nie wiadomo, czy dla wprawy, czy dla popisu? W umiejętności i szybkości spadania może się z nim równać chyba tylko jeden sokół wędrowny.

Obserwowano niejednokrotnie ataki bielika na młode sarny.

Na łąkę pod lasem wyszła koza z dwojgiem malutkich dzieci. Pasły się spokojnie. Za matką dreptały młode, piszcząc co chwilę i podskakując zabawnie. Naraz zaszumiało groźnie nad sarnią rodziną.

Straszny bielik zasiadł w pobliżu na niskiej gałęzi sosny. Matka poznała niebezpieczeństwo i wydała przeciągły, ostrzegawczy pisk. Na ten znak przywarły młode plackiem do ziemi, zaszywając się głęboko w trawie. Orzeł tymczasem podleciał i zaczął nisko krążyć nad sarną, wypatrując uporczywie schronienia jej dzieci. Ale od czegóż matka... Wiedziona uczuciem, niepomna własnego niebezpieczeństwa, stanęła na tylnych badylach i uderzała przednimi na rabusia, starając się go odpędzić od zagrożonego miejsca, szczególniej wtedy, kiedy chciał usiąść na ziemi. Przed natarczywością matki ustępował jednak i odlatywał na sosnę, by za chwilę napad ponowić.

Kto wie, jakby się ostatecznie ta walka skończyła, gdyby nie interwencja leśnika, na widok którego orzeł odleciał.

Koźlęta tak się skryły, że ledwie je znaleźć po długiem szukaniu można było, i tak były przerażone, że trzymane na rękach, drżały na całem ciele.

Odniósł je też człowiek do blizkich krzaków, w których bohaterska matka przebywała, i oddał je stroskanej rodzicielce, pełnej utęsknienia i wdzięczności.

Chytry i podstępny, maskuje swoją obecność, siada na brzegu rzeki między kamieniami, na wystającej, ciemnej skale lub na grubym konarze i czeka cierpliwie.

Szkodnik to wielki na rybnych stawach. Obuwie jego szorstkie i łuskowate, z piętami, okrytemi brodawkami, wskazuje na łatwość łowienia i utrzymywania śliskich ryb w szponach. Rzadko też kiedy chybi zoczonego karpia lub szczupaka, a rzadziej jeszcze wypuści go ze szponów. Zdarza mu się to tylko wtedy, gdy jest albo strzelony w momencie dźwigania łupu, lub gdy walczy z innym orłem, chcąc mu zdobycz odebrać. Zmuszony do użycia szponów w walce, zapomina o tem, że trzyma w nich rybę i łatwo ją opuszcza.

Szczególniej jest szkodliwy na wiosnę w czasie tarła, bo wtedy bierze największe sztuki, gardząc małemi, i niszczy matki.

Niekiedy uderza na tak duże ryby, że nie jest w stanie wynieść ich nad wodę i wtedy, nie mogąc dość szybko wydobyć swoich szponów z grzbietu zdobyczy, pogrąża się w odmętach i tonie. Zdarza się to zwykle na morzu. Znany ornitolog Lenz, opowiada następujące zdarzenie. Nad rzeką Hawelą krążył raz wielki bielik. Po niedługim czasie zauważył jesiotra i rzucił się na niego. Przeliczył się jednak ze swoją siłą. Jesiotr był za duży, by go mógł orzeł z wody wydobyć, a za mały, by sam ptaka wciągnął w głębinę. Zaczęła się więc między niemi interesująca walka. Orzeł poruszał energicznie skrzydłami, by się utrzymać na powierzchni, ryba zaś płynęła szybko tuż pod wodą, w nadziei, że się pozbędzie wroga.

Rybakom, patrzącym na tę scenę, zdawało się, że płynie dziwny jakiś okręt z rozpiętymi żaglami. Wsiedli co rychlej do czółen, rozpięli sieci i obu zapaśników złowili.

Wędrówkom śledzi w miesiącach zimowych towarzyszą także i liczne bieliki, żywiąc się tym łupem przez szereg tygodni. Ale i większe ryby wyławiają wtedy, przy nadarzającej się sposobności. W swoich wędrówkach na lądzie, zapędzają się często nad brzegi Morza Czarnego i tam szczególniej u ujść Dunaju, Dniestru i Dniepru całe zimy przepędzają.

Bieliki odzywają się głosem kraczącym; kracząc w postawie siedzącej, podnoszą skrzydła, pochylają tułów i wyciągają szyję. Czynią to zwłaszcza wtedy, gdy się zwołują do padliny. Trzeba podkreślić, że nie gardzą ścierwem, nawet w zupełnym rozkładzie. Jak dla sępa, tak i dla bielika stanowią jelita ulubiony przysmak, to też od wyrwania ich z jamy brzusznej, zaczyna ucztę. Korzysta on chętnie z cudzej zdobyczy i zabiera ją bez ceremonji nietylko gołębiarzom i sokołom, ale także i innym orłom. Znając swą fizyczną przewagę, tyranizuje wszystkie inne drapieżniki.

Bielik, osiadłszy w pewnej miejscowości na stałe, prowadzi w niej życie uregulowane. Codziennie przemierza te same szlaki, lustruje pilnie swoje rewiry i bierze z nich daninę, bądź to w rybach, bądź też w zającach lub ptactwie. W jednem miejscu zasiada na czatach i na tej samej skale lub gałęzi zwykle sypia, oczywiście tak długo, dopóki go myśliwy nie przepłoszy, lub nie zabije, lub dopóki prześladowana przezeń zwierzyna nie przeniesie się w inne, odleglejsze okolice.

(C. d. nast.). *Wl. Gürtler.*

# Zwierzyna i łowiectwo biblijne.

**II. Potop.**

Po stworzeniu zwierzyny jest cicho o niej w historji biblijnej do czasów Noego i potopu. Człowiek tak się sprawował, że przez niego groziła zagłada także zwierzynie.

Dowiadujemy się o tem już w rozdziale VI Księgi Rodzaju. W wersecie 7-ym Bóg rzecze:

„Wygładzę człowieka, któregom stworzył, z oblicza ziemi: od człowieka, aż do zwierząt"... „aż do ptastwa powietrznego; bo mi żal, żem je uczynił".

Jednakowoż dzięki Noemu i zwierzyna ocalała w korabiu, czyli arce. Pan Bóg bowiem dał polecenie:

„I ze wszech zwierząt wszelkiego ciała, po dwojgu ze wszech, wprowadzisz do korabia, aby żywo zachowane były z tobą, samiec i samica" (Werset 19).

„I ptactwa według rodzaju jego"... „po dwojgu z każdego rodzaju wnijdą z tobą, aby mogły żyć". (Werset 20).

W następnym rozdziale, 7-ym, Noe otrzymuje inne polecenie różniczkujące zwierzynę na „czystą" i „nieczystą", bez bliższego określenia.

„Ze wszystkich zwierząt czystych weźmiesz siedmioro i siedmioro, samca i samicę; a ze zwierząt nieczystych po dwojgu i dwojgu samca i samicę". (W. 2).

„Ale i z ptactw powietrznych siedmioro i siedmioro, samca i samicę, aby żywe zachowane było nasienie na wszystkiej ziemi". (W. 3).

W wersecie 14-tym jest jeszcze jedno określenie:

„Wszelki zwierz, według rodzaju jego"... „wszystko latające, według rodzaju swego, i wszelki ptak i wszystko, co ma skrzydła".

I nastał potop. A potem (rozdział 8-my):

„Wspomniał Bóg na Noego i na wszystkie zwierzęta". (W. 1).

Pierwszy też raz w tym rozdziale występuje ptak już zróżniczkowany własną swą nazwą gatunkową:

„Noe otworzywszy okno korabia"... „wypuścił kruka" (inaczej: wronę). (W. 6).

„Kruk tam i sam latając, zasię się wracał" (inna wersja: „wychodził, a nie wracał się"). (W. 7).

I wnet mamy drugą nazwę gatunkową:

„Potem wypuścił gołębicę od siebie" (in. „gołębia"). (W. 8).

„Ale gołębica nie znalazłszy odpocznienia stopie nogi swojej, wróciła się do niego"... „A on wyciągnąwszy rękę swoją, wziął ją i wniósł ją do siebie do korabia". (W. 9).

„Noe potem powtórnie wypuścił gołębicę z korabia". (W. 10).

„I gołębica wróciła się do niego pod wieczór; a oto różdżka oliwy urwana w uściech jej". (W. 11).

„A potem wypuścił gołębicę, która się więcej nie wróciła do niego".

W tymże rozdziale w w. 20-tym mamy po raz pierwszy odróżnienie ptactwa „czystego" od „nieczystego", jednakże bez wyraźnego określenia, który ptak jest „czysty", a który nie.

W następnym rozdziale, 9-tym, już po usunięciu następstw potopu i powrocie normalnych warunków życia, Pan Bóg określa stosunek człowieka do zwierząt. Ludzie mają nad niemi panować:

„A strach wasz i drżenie wasze będą nad wszelkiem zwierzęciem ziemi i nad wszystkiem ptactwem niebieskiem"... „W rękę waszą podane są". (Werset 2).

A dalej jest zapowiedź obrony ludzi przed zwierzętami:

„A zaiste krwi waszej szukać będę z ręki każdej bestji". (W. 5).

Wreszcie Pan Bóg „postanawia przymierze", iż już więcej nie będzie potopu. Przymierze to postanawia również:

„I z każdą duszą żywiącą, która jest z wami, tak w ptactwie, jako i"... „we wszelkiem zwierzęciu ziemi, które jest z wami, ze wszystkich, co wyszły z korabia, aż do każdej bestji".

Na tem kończą się dzieje zwierzyny w czasie potopu.

Teraz już bezpośrednio zjawia się na ziemi Nemrod, o którym napiszemy w następnym rozdziale.

*Jerzy Oreński.*

# Wskazówki hodowlane na luty.

Pod względem karmienia i ochrony zwierzyny postępować należy ściśle, jak było wskazane na styczeń, z tą jedynie różnicą, że o ile są jeszcze dostateczne zapasy paszy, to dzienne dawki możliwie powiększyć, by nie dać zwierzynie opaść z sił, bowiem, o ile śnieżna i mroźna zima jest długotrwałą to w lutym bywa zazwyczaj największy upadek sarn, jak również bażantów, a niekiedy i kuropattw

Poluje się jeszcze na dziki-odyńce, oraz na warchlaki i przelatki, o ile jest ich na danym terenie za dużo. Maciory (lochy) wogóle, a przodowniczki stad w szczególności — bezwzględnie ochraniać należy

Kto zamierza sprowadzić do dalszej hodowli zające, bażanty lub kuropatwy, najwyższy czas, aby śpieszył z ich zamówieniem.

W miesiącu obecnym, poza żywieniem zwierzyny, najwięcej zabiegów poświęcać trzeba tępieniu drapieżników czworonogich. Zbliża się czas lęgu zajączków, a następnie i saren oraz wysiadywania gniazd przez głuszce, jarząbki, cietrzewie, bażanty i kuropatwy i wtedy dopiero rozpoczyna się masowo niszczycielska działalność wszelkiego rodzaju drapieżników czworonogich i skrzydlatych.

W lutym kończy się cieczka wilków i rysiów,— natomiast rozpoczyna się cieczka lisów, kun, tchórzów i łasic oraz wyder. Należy przeto korzystać z każdej ponowy, by je tropić i strzelać lub łowić w żelaza, pułapki skrzynkowe i t. p.

Trzeba też często odwiedzać ze strzelbą i jamnikami lisie nory, w których zastać można w tym czasie, niekiedy po dwa, a nawet i trzy lisy. Oczywiście, aby tu zapolować z dobrym skutkiem, trzeba się wziąć do tego z pewną przezornością. Mianowicie, przed wpuszczeniem jamników do nory, należy dokładnie zbadać okolice jamy wchodowej, aby się upewnić, czy są i gdzie, jamy wychodne, prowadzące od głównej kotliny jam. Zdarza się bowiem, że rozgałęzienia podziemnych korytarzy mają niekiedy swe wyloty na zewnątrz, dopiero w odległości 50—80, a nawet 100 i więcej kroków. Wówczas zatyka się szczelnie gałęziami wszelkie inne otwory z wyjątkiem tego, który jest dla obserwacji i strzału najwygodniejszy, poczem dopiero wpuszcza się jamniki do nory, ze świeżo wchodowymi tropami — i staje z bronią gotową do strzału w bliskości jamy, którą do tego celu upatrzyliśmy.

Zdarza się, że pomimo długiego naszczekiwania jamników, lis nie wychodzi jamą, którą pozostawiliśmy otworem. Dowodziłoby to, że odkryta jama nie ma łączności z tą, do której wszedł lis, a za nim jamniki. Dla pewności, należy ją przeto zatkać gałęziami, a otworzyć jamę inną i t. d., gdy ich jest więcej. Jeżeli tylko którakolwiek z tych jam ma łączność z tą, do której weszły jamniki, to napewno lis nią wyskoczy.

Jeśli po wyjściu z jamy lisa, jamniki w dalszym ciągu w norach pozostają i naszczekują, dowodzi to że mają przed sobą jeszcze jednego, a może i dwa lisy. Trzeba się przeto mieć na baczności, aby się który nie wymknął bez strzału.

Zdarza się jednak, że lis wszedł do nory jednokorytarzowej, służącej jednocześnie za wejście i wyjście, — wówczas niema innej rady, jak przystąpić do kopania w miejscu, gdzie naszczekiwanie jamników pobyt lisa wskazuje.

Przy dobrych jamnikach, jest to system polowania dość pewny i przyjemny, wymaga jednak dobrego strzelca, bowiem lis wypada z jamy jak szalony i przy małej sprawności — o pudło nie trudno.

Dobre wyniki dają również małe, ciche naganki przy pomocy flader (straszaków) na otropione przy ponowie lisy. Najlepsze jednak rezultaty daje polowanie przy przynęcie (padlinie), opisane we wskazówkach na styczeń.

Tępienie lisów, a także i wilków, dokonywa się również za pomocą trucia, czy to przez zatruwanie mięsa (padliny) rozłożonego w odpowiednich ustronnych miejscach, co oczywiście nie może być praktykowane tam, gdzie przebywają dziki; — albo też za pomocą specjalnie przyrządzanych pigułek, napełnionych strychniną (strichninum nitricum) i porzucanych przy odpowiednio przyrządzonej obwłoce.

Ten sposób tępienia jest jednakże — niemyśliwski i stosowany być winien tylko tam, gdzie inne sposoby nie dają zadawalniających wyników.

*F. Rożyński.*

## TABLICZKA PORÓWNAWCZA NUMERACJI ŚRUTU Z UWZGLĘDNIENIEM ŚREDNIC W MILIMETRACH.

| Numery śrutu | 6/0 | 5/0 | 4/0 | 3/0 | 2/0 | 0 | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Warsz. Spółka Myśliwska (Angielska) | 5,25 | 5 | 4,75 | 4,5 | 4,25 | 4 | 3,75 | 3,50 | 3,25 | 3 | 2,75 | 2,5 | 2,25 | 2 | 1,75 | 1,5 | 1,25 |
| Niemiecka | 5,5 | 5,25 | 5 | 4,75 | 4,5 | 4,25 | 4 | 3,75 | 3,5 | 3,25 | 3 | 2,75 | 2,5 | 2,25 | 2 | 1,75 | 1,5 |
| b. Austrjacka | 6,5 | 6,25 | 6 | 5,75 | 5,5 | 5,25 | 5 | 4,75 | 4,5 | 4,25 | 4 | 3,75 | 3,5 | 3,25 | 3 | 2,75 | 2,5 |

UWAGA. Niemiecka numeracja jest grubsza od angielskiej o 0,25 mm, b. austrjacka jest grubsza od niemieckiej o 1 mm, od angielskiej o 1,25 mm.

**Warszawska Spółka Myśliwska stosując numerację angielską, w grubych śrutach zamiast liter B i A, używa numerów. Mianowicie: śrut angielski oryginalny oznaczony literą 2 B odpowiada № 0, t. j. średnicy 4 mm. — 4 B odpowiada 3/0 t. j. średnicy 4,5 mm. — Litera A odpowiada 5/0 czyli 5 mm i t. d.**

# Dziesięcioro przykazań myśliwskich.

Z dniem dzisiejszym zaczynamy drukować odpowiedzi na naszą ankietę: „Które są najważniejsze z przykazań etyki myśliwskiej?"

I.

1. Prenumeruj i czytaj „Łowca Polskiego".
2. Oświata myśliwych i miłość do zwierzyny więcej zdziała, niż najsurowsza ustawa łowiecka.
3. W celu szerzenia szlachetnych zasad łowieckich załóż stow. łowieckie (o ile jeszcze nie istnieje).
4. Zwierzyna jest skarbem społecznym.
5. Ścierwiarzem jesteś, nie odszukając postrzelonej zwierzyny.
6. Prowadź psa dla wytropienia ranionej zwierzyny.
7. Obowiązkiem twoim jest dopomódz zwierzynie do zmniejszenia jej cierpień.
8. Kochaj zwierzynę.
9. Zwierzyna jest niewinna, szlachetna i mądra.
10. Nie ten myśliwy, który hoduje, strzela i marnuje zwierzynę, lecz ten, który ją kocha, pielęgnuje i życie jej chroni.

*Przybyła.*

# Z polowań na filmie.

W pierwszym polskim filmie egzotycznym, mającym za treść wyprawę p. F. A. Ossendowskiego do Afryki Podzwrotnikowej, uwzględniono szereg scen ściśle myśliwskich.

Dowiadujemy się o nich z opisów, dodanych do wyświetlenia, które odbyły się w Filharmonji warszawskiej. Czytamy tutaj między innemi:

Polowaliśmy na antylopy, lamparty, cywety, krokodyle i ptactwo wodne, którego niezliczona ilość gnieździ się na bagnistych brzegach rzek. Stada dzikich perliczek i kuropatw gwarantowały nam dobrą, świeżą kuchnię. W lasach Gwinei zdobyliśmy naszą wierną przyjaciółkę-szympansiczkę „Kaśkę", która bohatersko boryka się teraz z obcym dla niej i niebezpiecznym klimatem Warszawy.

Podczas przejścia przez góry bawiły nas stada małp, szczególnie t. zw. Papio Sfinks, o psich pyskach i zbrodniczych instynktach rabusiów i bandytów. Strzelaliśmy do nich nieraz, a zabite były pożerane z jednakową żarłocznością przez murzynów i sępy.

Z Bamako, stolicy francuskiego Sudanu, zrobiliśmy szereg konnych ekspedycyj na północ, w grani-

ce Sahary, polując na antylopy, dziki-fakoszery, lamparty i drobniejsze drapieżniki.

W Uagadugu po raz pierwszy spotkaliśmy lwy i oprócz tego, na rozkładzie myśliwskim znalazły się antylopy różnych gatunków, małpy, serwale, rysie,dzikie koty. Na wybrzeżu Kości Słoniowej mieliśmy piękne polowania, niezapomniane nigdy wrażenia! Polowaliśmy tu jednocześnie z księciem De Croy i hrabią de Pommeren. Ci polowali wyłącznie na słonie, a ich łowy zostały sfilmowane. My zaś upolowaliśmy tu dużą ilość antylop różnych gatunków, cztery bawoły, dwa hipopotamy i jednego słonia.

Towarzyszami naszych wypraw myśliwskich byli ludożercy szczepów Gagua i Guro, fetujący każde udane łowy tańcami, pełnymi ruchu i hałasu niewypowiedzianego.

Ciężkie to były polowania, gdyż musieliśmy tropić zdobycz w dżungli leśnej, na sawannach i na brzegach głębokich, wartkich rzek, lecz cóż to znaczy wobec niezapomnianych przeżyć myśliwskich.

To też i w Warszawie tęsknią do dżungli leśnej, gdzie przebijają scieżki mocarne słonie; do sawanny, gdzie się pasą stada dzikich, czujnych bawołów i płochliwych antylop; do tajemniczych rzek, z wynurzającemi z ich nurtów potężne głowy i paszcze hipopotamami i krokodylami, do spalonej w nielitościwem słońcu dżungli stepowej, gdzie za antylopami-koba sunie płowy lew bezgrzywiasty, plamisty lampart i centkowana hyena, gdzie w haszczach śpi python — olbrzymi wąż, a na wierzchołkach drzew rechocą głucho małpy, — do raju myśliwych.

## I-sza Ogólno-Polska Wystawa Sportowa we Lwowie.

Z inicjatywy Targów Wschodnich utworzył się we Lwowie Komitet Organizacyjny I-szej Ogólno-Polskiej Wystawy Sportowej, która odbędzie się w dniach od 3-go do 13-go czerwca r. b. W skład komitetu weszli wybitni przedstawiciele sportu polskiego. Dział łowiectwa obejmuje następujące grupy: 1) trofea myśliwskie, 2) zbiory myśliwskie, 3) literatura łowiecka, 4) artystyczna i 5) pokazu psów myśliwskich. Ponadto w oddzielnej grupie uwzględniony zostanie przemysł sprzętu myśliwskiego.

Na czele sekcji łowieckiej stoją tak znakomici myśliwi, jak Juljusz hr. Bielski (przewodniczący) i ordynat Czarkowski-Golejewski (sekretarz); w skład zaś sekcji wchodzą czołowi przedstawiciele polskiego sportu łowieckiego, co daje kompletną gwarancję, że dział ten należycie zorganizowany zostanie.

Podając o tem do wiadomości naszych P. P. Myśliwych, pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że nasi Bracia w św. Hubercie, masowo przystąpią do obesłania tej naszej pierwszej od chwili wyzwolenia Polski, wystawy łowieckiej.

Adres komitetu: Komitet Organizacyjny I-szej Ogólno-Polskiej Wystawy Sportowej we Lwowie— Biuro Targów Wschodnich. Jagiellońska 1—Lwów.

### Składki na Centralny Związek P. St. Łow.

Zamieszczony w Nr. 1 r. b. „Łowca Polskiego" artykuł mecenasa W. Wł. Garczyńskiego p. t. „Jak powinno być zorganizowane łowiectwo" wywołał już skutek pożądany, znajdując oddźwięk w sercach prawdziwych i prawidłowych myśliwych.

W artykule tym zamieszczono między innemi następujące zdanie:

„Poszczególny myśliwy, czy kółko myśliwskie które z tych, czy innych powodów nie chce, czy nie może się zajmować popieraniem rozwoju łowiectwa, powinno się poczuwać przynajmniej do tego, aby nie pasorzytować na pracy Centralnego Związku, lecz popierać jego działalność, przez opłacanie na jego rzecz niewielkiej doprawdy składki po pięć złotych od osoby rocznie".

I oto pierwszym, który stanął do apelu, był p. pułkownik dr. Marjan Mieszkowski, zamieszkały w Warszawie przy ul. Zielnej 50 m. 6. Wpłacił on do P. K. O. na konto Nr. 80-82 dnia 5 stycznia r. b zł. 5, zaznaczając, że czyni to, „popierając myśl artykułu w Nr. 1 z 1927 r. p. t. „Jak powinno być zorganizowane łowiectwo".

Następnie również przez P. K. O. 80-82 nadesłał d. 12 stycznia r. b. 5 zł. p. Stefan Sobieszczański, z Komorowa pod Przysuchą, zaznaczając, że czyni to „w myśl artykułu p. Garczyńskiego."

Mamy nadzieję, że dalsze składki napływać będą obficie.

## Delegaci powiatowi.

Zgłoszeni zostali na Delegatów powiatowych w dalszym ciągu pp.:

Antoni Wysocki — p Sokołów — maj. Bachorze
na pow. Sokolowski.

Józef Potocki — Zwierzyniec n/Wieprzem.
Władysław Nowakowski — Zamość — Sejmik.
Władysław Brzostek — Zamość — Starostwo
na pow. Zamojski.

Kazimierz Raszewski — folw. Tyniec — St. Kaliskie
na pow. Kaliski.

Stefan Russel — Nadl. Mielnik — Mętna — poczta Mielnik n/Bugiem na pow. Bielski.

Wiesław Żakowski — maj. Łubno p. Krośniewice
na pow. Łęczycki.

Ludwik Rudolf — Wośniki — poczta Sieradz.
Antoni Bartochowski — Miedźno — poczta Sieradz
na pow. Sieradzki.

Antoni Firstenwald — Tomaszów Mazow. Polna 40.
na pow. Tomaszowski.

## W sprawie treserów.

**P. Z. Wucoff** (Kraków, ulica Kochanowskiego Nr. 30) pisze nam, że pracując od 18-go roku życia (obecnie p. Wucoff liczy 52 lat) przy łowiectwie, wytresował setki psów. Obecnie p. Wucoff znajduje się bez posady i ofiaruje swoje usługi.

## Zapytania i odpowiedzi.

Uprzejmie proszę o odpowiedź w „Łowcu Polskim", czy wiewiórka liczy się do szkodników i dlaczego?

*Berezowski.*

Wiewiórka liczy się do szkodników, gdyż niszczy masę jaj ptaków, zwłaszcza owadożernych, przez co powoduje znaczne straty w leśnictwie i ogrodnictwie. Wszelako ze względu, że wiewiórka przyczynia się bardzo do ożywienia naszych pustych lasów, a także mając na uwadze wartość skórki wiewiórczej (4 zł. 50 gr. za parę), projekt Ustawy łowieckiej dla Państwa Polskiego, znajdujący się obecnie w Ministerstwie Rolnictwa i D. P. zaprowadza względną ochronę wiewiórek, mianowicie, że nie będzie wolno ich tępić przez ciąg kilku miesięcy, obejmujących okres ich rozmnoży.

*Jan Sztolcman.*

**Zapytanie.**

Nie mając możności tępić jastrzębi i innych drapieżników skrzydlatych za pomocą żelaz, proszę

o podanie sposobu preparowania trucizny na jastrzębie i krogulce. Odpowiedź prosiłbym łaskawie zamieścić w „Łowcu P."

*Jan Zarnowski.*

**Odpowiedź.**

Trucia ptaków drapieżnych nie możemy rekomendować, ze względu, że najłatwiej trułyby się tak użyteczne ptaki, jak oba gatunki myszołowa (Buteo buteo i Archibuteo lagopus), które bardzo chętnie idą na martwą zwierzynę, położoną jako zanęta. Najracjonalniejszym sposobem tępienia drapieżników skrzydlatych jest polowanie z puhaczem, gdyż wtedy możemy wybierać i strzelać jedynie rzeczywiste szkodniki łowiectwa, jak np. gołębiarze, krogulce, sokoły wędrowne, kobuzy i t. p.

*Jan Sztolcman.*

## Kalendarz myśliwski.

**W lutym** wolno jest polować, o ile uprzednio nie wyszedł dekret ministerjalny (dla byłej Kongresówki) dekret Wydziału Obwodowego (dla b. Zaboru Pruskiego), lub władzy powiatowej (dla Małopolski):

**W b. Kongresówce:** na jelenie (byki), na daniele (byki), na cietrzewie (koguty), na bażanty (koguty, a na kury tylko na terenach, na których są urządzone i prowadzone bażantarnie), na dzikie kaczki, gęsi, łabędzie, żórawie, na kwiczoły i paszkoty.

**W b. Zaborze Pruskim:** na jelenie (byki), na daniele (byki), na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na jarząbki (koguty), na bażanty (koguty), na dzikie kaczki, na dzikie gęsi, na dzikie łabędzie, na żórawie, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

**W Małopolsce:** na rogacze, na cietrzewie (koguty), na głuszce (koguty), na dropie, na strepety, na dzikie gęsi i kaczki oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne.

Uwaga: Przepis ten nie stosuje się do polowań, urządzanych w zamkniętych zwierzyńcach, gdzie przeto wolno jest polować przez rok cały.

**Na Kresach:** na jelenie (byki), na głuszce (koguty), na cietrzewie (koguty), na pardwy, na jarząbki, na dropie, na strepety, na dzikie gęsi i łabędzie, na dzikie kaczki, oraz na wszelkie inne ptactwo wodne i błotne, a także na drapieżniki.

Uwaga 1. Na Kresach obowiązują daty według starego stylu.

Uwaga 2. Do drapieżników zalicza się: niedźwiedź, wilk, lis, borsuk, tchórz, łasica, wydra, norka, gronostaj, oba gatunki kun, rosomak, ryś, dziki kot, czyli żbik, wiewiórka; a do drapieżników skrzydlatych: orzeł przedni, bielik, sokół, raróg, wszelkie jastrzębie, sroka, kruk, wrona, kawka, sójka, orzechówka, srokosze, puhacz, sowy (?) oraz wróbel.

## Kronika myśliwska

**Polowania Płockiego Tow. racj. polowania.**

Dn. 20.XI. 1926 r. odbyło się piąte polowanie Płockiego Tow. racj. pol. w leśnictwie Łąck. W 20 strzelb ubito 22 zające i 2 króliki. Polowanie prowadził p. leśniczy Stolarski.

Tegoż dnia szóste polowanie odbyło się w leśnictwie Soczewka. W 20 strzelb ubito 18 zajęcy i trzy lisy. Prowadzącym był p. leśniczy Szymczak. W jednym z miotów na linję myśliwych wyszło pięć lisów, lecz wskutek wielkiej gęstwiny zagajów, przez jakie przechodziła linja stanowisk, ubito tylko jednego, dwa postrzelono, z których jednego znaleziono dnia następnego, a dwa przeszły bez strzału.

Dn. 27.XI. r. z. odbyło się 7-e polowenie Tow. w leśnictwie Korzeń. W 20 strzelb ubito 32 zające i 1 kuropatwę. Polowanie prowadził p. leśniczy Sokołowski. W pierwszym miocie wyszedł na myśliwych wielki odyniec, który umknął cało, ponieważ myśliwi nie zdążyli zmienić ładunków śrutowych na kulowe.

Dn. 4.XII. r. z. odbyło się 8-e polowanie T-wa w leśnictwie Choinek. W 20 strzelb ubito 10 zajęcy i kozła. Polowanie prowadził p. leśniczy Pastuszyński. Zaznaczyć należy, że na początku sezonu Zarząd puścił na ten teren 10 zajęczyc, co jednakże nie dało pożądanych wyników. Przypuszczalnie wielka obfitość sarn na tym terenie nie pozwala na powiększenie się zwierzostanu zajęczego.

Tegoż dnia odbyło się 9-e polowanie T-wa w leśnictwie Brwilno. W 24 strzelby ubito 55 zajęcy, 3 lisy, 1 bażanta i 1 jastrzębia. Polowanie prowadził p. leśniczy Lachowski. W jednym miocie wyszły na myśliwych dwa wielkie odyńce, które wyszły cało, gdyż myśliwy stracił zimną krew.

Dn. 18.XII. r. z. odbyło się 10-e polowanie T-wa na terenie wsi Biała, Suchodół i Kamionki. W 20 strzelb ubito 38 zajęcy i jastrzębia. Prowadził gospodarz, p. Kirszner.

Tegoż dnia 11-e polowanie odbyło się w leśnictwie Góry. W 24 strzelby ubito 40 zajęcy i cietrzewia. Prowadził p. leśniczy Stępniak.

Tegoż dnia 12-e polowanie odbyło się w leśnictwie Słupno. W 14 strzelb ubito 35 zajęcy i 1 jastrzębia. Polowanie prowadził p. leśniczy Spitzera.

**Polowania Koła Myśl. Zarz. Stadn. P.**

W dniu 6 listopada 1926 r. odbyło się polowanie członków Koła Myśl. przy Zarządzie stadnin państw. w maj. Łąck (pow. Gostyński). W 13 strzelb zabito: 54 zające, rogacza (ładnego szóstaka), 3 kuropatwy, bażanta i cietrzewia. Najwięcej (10 sztuk) zabił p. Jan Grabowski z Warszawy.

W dniu 4 grudnia 1926 r. odbyło się drugie polowanie członków Koła Myśl. przy Zarz. stadnin państw. w maj. Pruchna (na Śląsku Cieszyńskim). W 12 strzelb zabito: 151 zajęcy i 26 bażantów. Najwięcej zabił p. B. Walicki z Krześlowa (27 sztuk).

W dniu 11 grudnia 1926 r. odbyło się polowanie u pp. Stefana i Artura Jaworowskich w maj. Radzyminiu i Bogusławice, w pow. Płońskim: W 14 strzelb zabito: 126 zajęcy. Najwięcej (18 sztuk) zabił p. Tadeusz Abramowicz z Niewikli.

Naogół zwierzostan w pow. Płońskim przedstawia się fatalnie; to też rezultat tego polowania, jak na tamtejsze stosunki, można uważać za doskonały, co zawdzięczać należy dbałości gospodarzy o ochronę zwierzyny i znakomitemu prowadzeniu polowania przez p. S. Jaworowskiego.

—s— Dn. 3 stycznia r. b. odbyło się polowanie w drugiej połowie leśnictwa Kabat, należącego do dóbr Willanowskich Adama hr. Branickiego. W lesie okiść, a przytem odwilż, co powoduje przerwy w nagance. Zabito 93 zające. Najwięcej na rozkładzie miał hr. Stanisław Rey, który zabił 14 zajęcy.

—s— Dn. 5 stycznia r. b. opolowano resztki folwarku Paluch (znaczna część jego poszła na lotnisko wojskowe). Przy kilkostopniowym mrozie i silnym wietrze jedenastu myśliwych zabiło 19 zajęcy i 6 kogutów-bażantów. Królestwo osiągnęła pani Elżbieta Dynowska, mając na rozkładzie 6 zajęcy i 1 bażanta.

—s— Dn. 7 stycznia r. b. przy pięknej pogodzie i kilkostopniowym mrozie polowano w Chojnowie pod Piasecznem, własność Adama hr. Branickiego. W 14 strzelb zabito 97 zajęcy i 1 lisa. Stanisław hr. Potocki i hr. Stanisław Rey mieli po 13 zajęcy, co stanowiło maximum dnia tego.

Następnego dnia (8 stycznia) opolowano drugą połowę leśnictwa Chojnów, niżej położoną, więc i wilgotniejszą, czemu przypisać należy słabszy rezultat, gdyż według zdania straży leśnej sporo za-

jęcy padło na motylicę. Dnia tego zabito 50 zajęcy i lisa. Stanisław hr. Potocki zabił najwięcej (9 zajęcy).

—p— Dnia 18 grudnia 1926 r. odbyło się w 14 strzelb jedno z najsympatyczniejszych u nas polowań w majątku Czarnówek-Chojnowo państwa Obryckich. Polowano przeważnie w kotły. Padło 68 zajęcy. Królem polowania był rotmistrz 9 p. strz. k. p. Zygmunt Warzyński, mając na rozkładzie sztuk 10. Rezultat ten, jak na nasze stosunki wprost świetny w porównaniu z latami ubiegłemi i innymi rewirami w powiecie Szczuczyńskim, dowodzi nadzwyczajnych starań i wysiłków gospodarzy ku podniesieniu naszego, naogół bardzo słabego zwierzostanu na terenach prywatnych. Po polowaniu brać myśliwską podejmowano nader gościnnie we dworze P.P. Obryckich, gdzie w towarzystwie przemiłych gospodarzy, podtrzymujących stale w powiecie dawne świetne tradycje łowieckie, spędzono czas nader wesoło i mile.

—p— Dnia 8. I. b. r. odbyło się polowanie w 9 strzelb w rewirze Grzędy Nadleśnictwa Rajgród p. Szczuczyńskiego. Padły: 2 warchlaki, 1 maciora, 1 lis, 2 kozły, 1 zając. Królem polowania był p. nadl. Stanisław Łabecki, mając na rozkładzie 1 warchlaka i 1 lisa. Tu podnieść należy świetne przygotowanie i wzorową organizację polowania w rewirze, w którym od lat 7 jeszcze ani jedno polowanie się nie udało: Cudowna knieja o rzadko skomplikowanym, przepysznym drzewostanie (27 gatunków drzew), kryła w sobie dotąd niezbadane tajniki. Dopiero nadl. p. Łabecki zdołał do nich dotrzeć i ukazać nam w całej pełni prawdziwy czar i bogactwo tej knieji. Goście zachwyceni wprost byli niezrównanie precyzyjną organizacją tych prawdziwych godów łowieckich, z czem już dziś nie wszędzie można się spotkać. P. nadl. Łabeckiemu, dzielnie sekundował leśniczy p. Niedźwiedzki, wykonując taktyczne założenia polowania z całą drobiazgową dokładnością i zrozumieniem sytuacji. Za tę więc przemiłą niespodziankę, jaką nam zgotował p. nadl. Łabecki, ślemy mu wyrazy prawdziwego uznania i serdecznej podzięki, a zarazem życzenia dalszej owocnej pracy na niwie św. Huberta.

—p— Dnia 8. I. b. r. odbyło się również w 12 strzelb polowanie w pow. Szczuczyńskim, w majątku Mazewo pp. Sampławskich i w Dołęgach pp. Leszczyńskich. Padło 25 zajęcy i 1 lis. Królem polowania był mecenas, p. Kazimierz Olszewski, mając 5 sztuk na rozkładzie.

-ża- Dn. 23.XII. 1926 r. odbyło się polowanie w domenie państw. Bietowo. W 9 strzelb ubito 13 zajęcy.

-ża- Dn. 8.I. 1927 r. Nadl. państw. Lubichowo urządziło polowanie w miotach leśnych. Biała stopa, przy silnym wietrze i mrozie. 9 strzelb; podniesiono 1 szaraka.

-ża- Dn. 11.I. 1927 r. w Rywałdzie (majątek prywatny, około 600 mórg magd.), w 4 strzelby zabito 9 zajęcy.

-ża- Dn. 12.I. 1927 r. na obszarze 500 ha domeny państw. Zielona Góra w 7 strzelb ubito 13 zajęcy. Biała stopa, odwilż.

-ża- Dn. 13.I. 1927 r. na terenie gminnym, około 1000 ha obszaru, w 12 strzelb, w 6 miotach leśnych i 7-miu polnych kociołkach podniesiono 29 zajęcy. Jednego szaraka uwolniono żywego z sideł, w które się dostał po szczęśliwem wymknięciu się z miotów. Na jesiennem polowaniu padło na tym samym terenie 31 zajęcy. Zaznaczyć wypada, iż teren ten przylega z trzech stron do skomasowanego terenu hodowlanego, jaki od dwóch lat zaprowadził na majątku Nowa-Wieś i wydzierżawionych okolicznych, b. minister, p. Przanowski. Jest to pierwsza w powiecie Starogardzkim, racjonalna hodowla zwierzyny razem z bażantarnią, o czem swego czasu donosiłem Sz. Red.

-ża- W pierwszych dniach stycznia r. b. w Ustroniu, około Czerska, w lasach państw upolowano 1 lisa i 14 zajęcy.

-b- Dn. 4.XII. 1926 r. odbyło się pierwsze polowanie Towarzystwa Łowieckiego w Gostyninie na terenach Sieraków, Holendry i Bielary. Prowadził polowanie prezes Towarzystwa, p. Mieczysław Berezowski. W 25 fuzyj padło 51 zajęcy, 1 jastrząb i 3 wrony.

-b- Dn. 10.XII. 1926 r. drugie polowanie Towarzystwa Łow. w Gostyninie. Prowadził p. Górski, na terenach Muchnowa i Muchnie. W 25 fuzyj zabito 69 zajęcy.

-b- Dn. 13.XII. 1926 r. na terenach Przyzorza, dzierż. przez Tow. Łow. w Gostyninie, w 22 fuzyj padło 97 zajęcy i 2 bażanty. Polowanie prowadził p. Stasikowski.

-b- Dn. 18.XII. 1926 r. odbyło się 4 polowanie Tow. Łow. w Gostyninie, na terenach Długołęka i Koziagóra. Polowanie prowadził p. Mrozowicz. W 24 fuzyj padło 51 zajęcy.

-b- Dn. 22.XII. 1926 r. polowanie Tow. Łow. w Gostyninie, prowadził p. Pasikowski na terenach Budy Kozickie i Baby. 17-tu myśliwych zabiło 30 zajęcy.

-b- Dn. 27.XII. 1926 r. na terenach Ruszków i Saiki, dzierż. przez Tow. Łow. w Gostyninie, w 15 fuzyj padło 27 zajęcy. Prowadził polowanie p. Tekstor.

Dn. 6.XII. 1926 r. w nadl. Geldon, w 9 strzelb na białej stopie i przy lekkiej odwilży w miotach leśnych padło 7 zajęcy.

Dn. 9.XII. 1926 r. w nadl. Widły, rewir Borzechowo, na białej stopie, padło 16 zajęcy i 1 lis, a na drugi dzień — 12 zajęcy i 2 lisy. Polowano w miotach leśnych.

Dn. 11.XII. 1926 r. w nadl. Pelplin, w rewirze Zemlin, w 18 strzelb i 50 naganiaczy, w miotach leśnych, w dzień śnieżny, zabito 48 zajęcy, 2 lisy i 1 kunę.

Dn. 14.XII. 1926 r. w nadl. Pelplin (rewir Kochanka), w 8 strzelb ubito 6 zajęcy. Silna odwilż.

Dn. 22.XII. 1926 r. w nadl. Pelplin (rewir Bielawki), w 20 strzelb, rozkład 58 zajęcy, 3 lisy i 1 kuna. Biała stopa, dzień mroźny.

-o- W Chylinie, p. Ludwika Pułaskiego w powiecie Konińskim, dn. 4 stycznia na polowaniu w kilkanaście strzelb zabito 425 zajęcy. Królem polowania był p. Andrzej Potworowski, który zabił 52 sztuki.

-o- W Grzymiszewie p. senatora Pułaskiego, w powiecie Konińskim, na polowaniach wyłącznie na dziki, zabito w listopadzie 5 sztuk i w grudniu 3 sztuki.

-o- Do jakiego stopnia upadku zwierzostan dochodzi tam, gdzie się nie uprawia hodowli,—dowodzi polowanie w Kosobudach, powiecie chojnickim, gdzie dn. 15 stycznia na terenie dwóch gmin: Kosobud i Brody, w 9 strzelb ubito zaledwie 2 zające.

-o- Na terenie gminnym w Dalwinie, powiecie Tczewskim urządzono dn. 18-go stycznia polowanie z udziałem 15 strzelb. Ubito 40 zajęcy. Najwięcej zabili pp. hr. Łubieński i Zelewski.

## Wiadomości bieżące

**Nowe opłaty za pozwolenie na broń.** W związku z nową ustawą stemplową, wprowadzono nowe opłaty za pozwolenia na broń. Należy zatem uiszczać następujące opłaty: podanie — 3 zł., załączniki — po 50 gr. każdy; pozwolenie na broń — 3 zł. Do tego dochodzi dodatek, jako świadczenie dla bezrobotnych w wysokości 1 zł. 20 gr. Ministerstwo

spraw wewnętrznych rozesłało już do podległych urzędów odpowiednie blankiety z nowymi przepisami płatniczymi na pozwolenia na broń.

**Wilcze łowy w Warszawie.** Grupa sportowców-myśliwych zamierza urządzić wkrótce na cel dobroczynny widowisko łowieckie na polu wyścigowem w Warszawie. Widowisko to polegać będzie na urządzeniu polowania z chartami na wilki, przyczem wilki chwytane będą przez konnych myśliwych, brane żywcem i kneblowane. Wilki są już sprowadzone do Warszawy. Dochód z widowiska przeznaczono na cele dobroczynne.

**Plaga wilków.** Silne mrozy, panujące od pewnego czasu, postawiły ludność powiatów wschodnich wobec kwestji niebezpieczeństwa wilków. Duża ilość tych szkodników stopniowo pod wpływem trudności zdobycia sobie pokarmu w lasach, przybliża się do domów, zagrażając świniom i owcom. Gminy: komajska, łyntupska i inne powiatu święciańskiego, cierpią na tem najgorzej, bowiem licznie rozrzucone tam zaścianki, najczęściej padają ofiarą wygłodniałych stad, które podkopują się do chlewów i unoszą zwierzęta.

**Cenny przybytek w zwierzyńcu.** W poznańskim ogrodzie zoologicznym przybyły na świat dwa młode lwiątka. Urodziły się one z lwicy „Eryki", sprowadzonej w r. ub. z południowej Afryki oraz lwa grzywiastego, noszącego przezwisko „Cezar". Młode lwiątka, które matka otacza wzruszającą opieką, czują się doskonale.

**Polowania w niedzielę.** Dzienniki warszawskie donoszą: Ministerstwo Rolnictwa wydało okólnik do wszystkich leśniczych i nadleśnych lasów państwowych w sprawie polowań. W okólniku tym między innemi Ministerstwo nakazuje wstrzymać się od polowań leśniczym i nadleśnym w niedzielę i święta, jak również zaleca, by wpłynięto na dzierżawców polowań rządowych, by w te dnie także powstrzymali się od polowania.

**Zamorskie gęsi w Poczdamie.** Mieszkańcy Poczdamu zbudzeni zostali pewnej nocy dziwnymi odgłosami i trzepotem skrzydeł w powietrzu. Gdy wybiegli na ulicę, ujrzeli setki dzikich gęsi, które krążyły nad miastem, a następnie usiadły na łące między Poczdamem a Nową Wsią. Według orzeczenia znawców, jest to stado dzikich, śnieżnych gęsi, których ojczyzną jest Północna Ameryka; napotkać je można również i w północnej Azji.

**Dziki w Niemczech.** W Palatynacie dziki rozmnożyły się niesłychanie w lasach tamtejszych. Dziki wskutek głodu gromadnie wkraczają na podwórza folwarczne. Napadają nawet na ludzi po drogach. Postanowiono wobec tego urządzić wielką obławę dla przetrzebienia ich.




SPÓŁKA AKCYJNA

POLECAJĄ:

# NABOJE MYŚLIWSKIE

**Całkowicie w kraju wykonane,**
**ładowane na elektro-automatach klb. 12, 16 i 20**
**angielski proch bezdymny,**
**hartśrut we wszystkich wielkościach,**

**oraz ŁUSKI (gilzy) myśliwskie**

**jedno i wielostrzałowe.**

## HURTOWA SPRZEDAŻ

**Zamówienia przyjmuje i informacji udziela**

Biuro Zarządu „POCISKU“

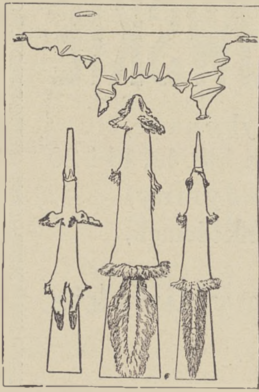
## Warszawa, ul. Mińska Nr. 29

**Telefony: 3-85 do 3-88.**




Adres telegraficzny:
„WARSZAWA-POCISK“.





## Jak zasuszać skóry na futra.

Skóry zdjęte z zabitej zwierzyny, należy natychmiast rozpiąć włosem do wewnątrz, większe na drążkach, mniejsze na deszczułkach (jak wskazuje rysunek obok), i zasuszać przy zwykłej temperaturze.

Należy przytem uważać, aby na skórze nie było fałd i załamań, gdyż w tych miejscach skóra będzie gnić i włos wypadnie. Ogon należy rozpruć, usunąć chrząstkę i, w celu uniknięcia zwijania się i kurczenia, na ogon i łapki przyłożyć papier, który na mokrej skórze trzymać się będzie, jak na kleju.






**PRENUMERATA**: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., Kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł 20 gr
**CENA OGŁOSZEŃ**: Cała strona zł. 120; pół — 70; $^1/_4$ — 40; $^1/_8$ — 24; $^1/_{16}$ — 12. Przed tekstem o 50% drożej. (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).





Redaktorzy: **Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond**. Wydawca: **Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich**.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.